# ORZEŁ BIAŁY.

Nr 42. PISMO WYŁĄCZNIE POŚWIĘCONE WYJARZMIAJĄCÉJ SIĘ POLSCE.

## OŚWIADCZENIE.

Paszkwil mianujący się *Nową Polską*, a właściwie mówiąc, skład brudów i wszystkiego rodzaju nieczystości, wziął się do krytyki naszych prac podjętych dla Zjednoczenia. Żałujemy, że szczupłość pisma nie dozwala nam przedrukować zaatakowanych artykułów i wyuzdanéj odezwy J. B. Ostrowskiego w obronie siebie samego przedsięwziętej. Samo odczytanie dwóch pism wystarczyłoby z jednéj strony, do ocenienia najbezinteresowniejszego poświęcenia się dla sprawy publicznéj, z drugiéj, do uznania złéj wiary, przewrotnego charakteru, skalanéj płaskiémi namiętnościami duszy i serca. Dla nas wynikłaby ta wielka korzyść, że nie bylibyśmy zmuszeni mówić o sobie, a mianowicie ubliżać przyzwoitości publicznéj powtarzaniem ulicznych wyrażeń. Wszakże, kiedy to być nie może, ulegamy konieczności, bo czujemy naszą godność, bo nikomu, a tém mniéj J. B. Ostrowskiemu, nie jesteśmy gotowi puścić płazem miotane kłamstwa i potwarze.

Kilka lat temu, zbawienna myśl Zjednoczenia żywiołów demokratycznych pojawiła się w Tułactwie; jedni z pierwszych pochwyciliśmy za nią, bo ona w gruncie sumienia naszego spoczywała oddawna. Myśl wsparta ochoczo i z przekonania nabierala wagi, wyznawcy zasad demokratycznych zwolna około niéj się skupili, i my, nie przestając na samém wpisaniu imion, nieśliśmy braciom nasze rady i ostrzeżenia. Nie wszystkie zostały wysłuchane — wielkie dzieło nie raz usterkom uległo; nadzieje nasze przecież nie słabły, wola większości zawsze była dla nas prawem. Przyszło wotowanie i pierwszy zaraz rapport Kommissji Korrespondencijnéj dowiodł, że Emigracja nie miała jasnego pojęcia o osobach — indywidua, więcej troskliwe o wykonanie służącego sobie prawa, niż o bezpieczeństwo sprawy publicznej, głosy swoje na traf rzucały. Natychmiast, wzięliśmy przed oczy rapport i bez względu na wytoczoną przez nas myśl o Sejmie Emigracijnym, zajęliśmy się wyłącznie Komitetem — o kandydatach daliśmy sumienne zdanie — listę oczyściliśmy z imion, które nigdy na niéj pojawić się nie były powinny.

W ciągu tej kilkoletniej pracy i mozołów, trudów i przykrości, jaka była rola J. B. Ostrowskiego? Sługa Towarzystwa Demo., kiedy Emigracja w nieładzie czas marnotrawiła, umilkł w chwili, kiedy ona pasowała się z pierwszémi trudnościami. Zjednoczenie zwolna wzrastało i J. B. Ostrowski został w niepewności, pokątnie intrygował z pojedyńczémi członkami Towarzystwa — zmawiał się z niémi, jakimby sposobem wszedł do Centralizacji; a gdy zabiegi na niczém spełzły, gdy Towarzystwo zmalało, on obrócił się do strony silniejszéj i dawnym przyjaciołom wojnę wypowiedział. Przeniewierstwo interesem osobistym natchnione, wywołało skargi i żale, wyrzuty i obelgi. Między wyrzutami widzieliśmy jeden wielkiéj wagi. Zapytywano, kto jest J. B. Ostrowski? jaka jego wiara polityczna? komu w czasie rewolucji listopadowéj — komu przez dziesięć lat w tułactwie służy? Na obelgi obelgami odpowiedział, a słuszne wymaganie pokrył milczeniem, jakby człowiekowi politycznemu przystało pozostać bez wiary, bez pewnego i oznaczonego stanowiska. Ogół Tułactwa, zdaje się, nie zwrócił baczności na ten kuglarski wykręt i z tém samém upodobaniem czytał polemikę z Centralizacją, z jakiém niegdyś podziwiał zapasy z Czartoryskim i jego sługusami, bo w obudwóch widział swoich i sprawy narodowéj nieprzyjaciół. Z téj niczém nieusprawiedliwionéj słabości J. B. Ostrowski nie omieszkał korzystać — swoim zwyczajem udał się po wsparcie do czytającéj publiczności — przy pomocy Komis. Korr. odbył wielkie żebractwo — na dobroduszność nałożył kontrybucją. Tym sposobem, marnotrawstwu swemu dogodził, ale skrzywdził wolne piśmiennictwo polskie. Tu i owdzie potworzyły się komiteta i rady, zmowy i związki w jedynym celu zbierania składek, ale niedługo cel żebraniny nie zdał się dosyć ważnym — dodano do niego inny — bohatyra postanowiono zaprowadzić aż do Komitetu i 600 przeszło głosów rzuciło go na listę jako pierwszego kandydata. Z boleścią patrzyliśmy na ciche manewra jego zwolenników, wszakże milczeliśmy, bo wiara nasza w uczciwość publiczną była wielką. Dotąd J. B. Ostrowski był dla nas osobą obojętną — mało znaczącą; od chwili, kiedy go popchnięto ku władzy, stał się naszą własnością. Jako o kandydacie do usług publicznych, wolno nam było mówić wedle naszego przekonania — służącego nam prawa użyliśmy z całą wyrozumiałością i znajomością rzeczy. Zapewnie, uderzenie otwarte w człowieka pod żadnym względem niezasługującego na zaufanie publiczne, lepiéj odpowiadało naszemu charakterowi, wstrzymaliśmy się przecież z wyrzeczeniem ostatniego słowa, bo interes ogólny tego wymagał. Czas był krótki, żeby jednym pociągiem pióra przekonać oślepionych zwolenników, że kreśląc imie jego, źle się zasługują i Zjednoczeniu i sprawie narodowéj; woleliśmy tedy przyznać ich bohatyrowi pewną zdolność, szerokie wiadomości, pochop do walczenia niepoczciwych i nakoniec odwagę do sstąpienia na bruk. Tak uzbrojony, nie będąc członkiem Komitetu, miał spełniać pożyteczną missją, pozostać dziennikarzem, czuwać, podpierać a w potrzebie i chłostać władzę. Otoż osnowa naszego pisma, otoż myśl która mu przewodniczyła. J. B. Ostrowski, któremu pierwszy raz w życiu zdarzyło się napotkać, że o nim mówiono językiem między ludźmi uczciwémi praktykowanym, postanowił korzystać z okazji i z dziwnie złą wiarą słowa nasze na swój pożytek obrócił. Przypatrzmy się téj kuglarskiéj operacji.

Od kilku lat zamieszkując Londyn, bratał się po kolei to z sekcją Towarzystwa Demo., to z Ogółem, to z Gminą, to z Wyznawcami. Przez wszyskich odepchnięty i wzgardzony, w końcu znalazł się prawie sam jeden i wszystkim poprzysiągł zemstę — Londyn, to stary nieprzyjaciel. Hâvre skarżył się na złą wiarę *Nowéj Polski*; to drugi nieprzyjaciel. Bruxella ocenia go podług rzeczywistéj wartości; to trzeci nieprzyjaciel. W téj chwili zdarza się sposobność zionąć żółcią na wszystkich — dalejże ich zbijać w kupę. Londyn powiedział: J. B. Ostrowski nie wart zasiadać w Komitecie — Hâvre zapewnie toż samo myśli — Bruxella dziś go odpycha. Stąd loiczny wniosek, że Londyn, Bruxella i Hâvre są w zmowie, założyły wielką konspiracją — przeciw komu? przeciw J. B. Ostrow-

skiemu ! o głupoto ! W Londynie znajdują się podłe indywidua, co się sprzedają Czartoryskiemu; *Trzeci Maj* także powiedział : J. B. Ostrowski, człowiek złego życia i bez moralności ; a więc między *Trzecim Majem* a Bruxellą całkowite wspólnistwo — zupełne pobratanie się. Otoż z jednej strony, wielka ofiara uorganizowanej konspiracji, z drugiej, wichrzyciele występujący przeciw Zjednoczeniu. Odtąd wielki męczennik postępuje hardo. Bruxella powiedziała : J. B. Ostrowski, człowiek niepospolitej zdolności, szerokiej nauki, znany wszystkiemu, co w Emigracji niepoczciwego, a przecież go od Władzy odpycha ; a zatem Bruxella nie chce we władzy zdolności, nachyla się do niepoczciwości, jest stronnictwem mizerném, nędzném, wyuzdaném, głupiém, szaloném, brudném, nikczemném, a przedewszystkiém, miernością nacechowaném. Przez uszanowanie dla moralności publicznéj, nie powtarzamy reszty frazesów ulicznika. Bruxella wskazała J. B. Ostrowskiemu miejsce na bruku — lecz na bruku lud wszechwładca — bruk godło rewolucji — rewolucja jedyna nadzieja Polski ; a zatém Bruxella poniewiera ludem — Władzy Zjednoczenia przeznacza salon.

Otoż treść jeremjady J. B. Ostrowskiego; w niej występuje na widok publiczny, jako męczennik konspiracji, człowiek jeniuszu, niepodejrzanej poczciwości i wreszcie rewolucjonista. Klękajcie przed nim, ale się nie dotykajcie, bo brud na was pryśnie ! Do złej wiary łączy złość, podstęp, bezwstydną chytrość — przymawia się do sympatji Lelewela, Zwierkowskiego, Urbańskiego i Odyneckiego — Pilchowski mu niepotrzebny, bo nieznany w Emigracji. Mamy nadzieję, że pierwsi ze zgrozą odrzucą wspólnictwo — nie przyjmą ohydnego pobratania się ; ostatni pewnie nie gniewa się za wymierzony napad — on mu przynosi zaszczyt.

Wobec tego zasmucającego spodlenia, niech nam wolno będzie rzucić kilka uwag dla objaśnienia czytającéj publiczności. Przedewszystkiém, robimy pakę ze wszystkich brudnych deklamacji i odsyłamy wprost pod adressem samego autora ; one jego własnością, niechże ich używa dla większej hańby swojej. Sam sobie uszył brudną suknię niechże ma odwagę znosić ją do końca — łachmany oderwane z różnych części nikogo nie ustroiłyby dosyć szyderczo, a jemu ubyłoby znacznie z liberji patentowanego szarlatana — to szkoda. Wszakże, z rzuconych obelg gotowi jesteśmy zatrzymać dla siebie *mierność;* ona nam zawsze usługiwała — zawsze wystarczała na wykrycie i odmaskowanie nieprawości — dobrze się znią i na przyszłość znajdziemy. Imie oszczercy było mu przeszkodą do stworzenia roli bohatyra i usunął je z dyskussji ; my na nieobecność aktora przyzwolić nie możemy. Niech stanie na placu, jak zbrodniarz pod pręgierzem — z nim chcemy się rozprawić.

Konspiracja, wielkie pojęcie, co tyle razy potrząsnęła światem, jest najdzielniejszym i jedynym środkiem do podźwignienia Ojczyzny naszéj z upadku. Konspiracji w tém rozumieniu zawsze poszukiwaliśmy — stwierdzaliśmy ją czynem, a nigdy i nigdzie niespotkaliśmy się z J. B. Ostrowskim. On jéj w cale nie rozumie, dla tego też, jakby jaką nieczystością pomiata. Zmowa na korzyść, lub szkodę jakiego indywiduum, zwłaszcza w Emigracji, nazywa się poprostu intrygą. O nią zapewnie nas posądza, ale kłamstwu najwięcej dobroduszny nie uwierzy, bo wie, żeśmy się nią zawsze brzydzili — jéj wszystkiémi siłami zapobiegali. Ciągłe wołanie o dyskussją o osobach, przedstawienie kandytatów, samo nawet odpychanie J. B. Ostrowskiego, jest oczywistym dowodem, że dla czynności emigracijnych wewnętrzne urządzenie na celu mających, dziennego światła stale żądamy. Zresztą, z kim nas wiąże do intrygi ? *z Trzecim Majem ?* Tę potwarz, nie wiemy, czy mamy przypisać skażeniu duszy, czy chorobie umysłowéj — w każdym razie gardzimy nią. Z Hawrzanami ? lecz między Hâvre a nami nie ma nic wspólnego — Hâvre ciągnie kabałę, tu na ziemi szuka królestwa niebieskiego, a my pamiętamy, że sam Chrystus powiedział : królestwo moje nie z tego świata. Z Londynem ? w Londynie zdarzają się intrygi i spiski na pojedyńczych członków, lecz nie radzimy J. B. Ostrowskiemu wywoływać ich przeciwko sobie bo nie dobrzeby na nich wyszedł. Idźmy do talentu — do poczciwości.

Co J. B. Ostrowski zrobił ? przetłómaczył broszurę Jenerała Vaudoncourt — lecz tysiąc innych trudni się tłómaczeniem. Napisał kilkanaście arkuszy *Nowej Polski*, w kilku artykułach dał poznać, że spamiętał niektóre daty historyczne, czasem postawił około siebie wypadki i dosyć trafne wyciągnął z nich wnioski. Czego to dowodzi ? oto, że będąc studentem uczył się i naprożno chleba nie zjadał. Wprawdzie, w każdym numerze napotkać można deklamacje : *Nowa Polska* przewidziała, ostrzegała, upominała — ale każdy zna się na tych kuglarsstwach. *Nowa Polska* nic nie przewidziała — ona zawsze wlece się za wypadkami — nie ma wiary — nie zajmuje żadnego stanowiska politycznego. W ten sposób znając uspobienia J. B. Ostrowskiego, czy Bruxella mogła przypuszczać w nim talent, a tém więcej jeniusz ? Zapewnie nie. Przyznając mu niepospolite zdolności, chciała poprostu pokazać jego zwolennikom, że bez dania miejsca we władzy, będą mogli z niego zrobić jaki użytek — choćby w klatce osadzić, jeśli im się podoba. Co do poczciwości, rzecz się ma wcale przeciwnie. Bruxella mówi ; J. B. Ostrowski znany wszystkiemu co niepoczciwe w Emigracji. Czy to ma znaczyć, że on sam poczciwym ? znowu nie. Niepoczciwi go znają, bo kiedy przeciwko nim występował, opinja publiczna szła mu w pomoc ; ataki przeciw poczciwym nie znalazły echa i oni o oszczercę nie dopytywali się — on im nie znany. Bruxella tedy nie nachyla się ku niepoczciwościom ; owszem, takowe od władzy z całą siłą przekonania i zgrozy odpycha w osobie J. B. Ostrowskiego.

Tryumf z przeznaczenia do bruku przechodzi miarę obłąkania. My sądziliśmy, że w tém wyrażeniu J. B. Ostrowski odkryje najprzykrzejszą ironją ; on ją przyjął za dobrą monetę — tém gorzéj dla niego. Niechże wie, że J. B. Ostrowski i bruk wzajem się odpychają. Był czas, kiedy Lud sstąpił na bruk i wszechwładztwo swoje spełniał, ale J. B. Ostrowski tam się nie znalazł. Dziś, kiedy słyszy mówiących o bruku i Ludzie, jemu tylko rumienić się wolno, jeśli potrafi — i milczeć.

W końcu, J. B. Ostrowski oburza się na samą myśl, że władzę wypadnie wspierać, upominać, a może i chłostać. Dla nas, Władza Emigracijna niczém więcej nie będzie, jak urzędnikiem przeznaczonym do pełnienia woli wyborców ; będziemy ją wspierać i czuwać — i stokroć silniej czuwać, jeśliby nieszczęście sprawiło, żeby w niéj niepoczciwość miejsce znalazła.

Niech nam czytelnicy wybaczą, jeslismy wyszli z granic zwykłego nam umiarkowania ; boleść, któréj zawsze zródło w zapasach z uliczném brutalstwem, zasługuje na pewną względność — o nią prosimy.

---

Odebraliśmy odpowiedź na artykuł *Objaśnienie*, zamieszczony w 38m numerze naszego pisma, ogłaszamy ją powodowani uczuciem bezstronności. Dla uniknienia jednak aby *Orzeł Biały* nie był napastowany już to nowem objaśnieniem, już to nowemi odpowiedziami, w tej samej kwestji, ostrzegamy iż, takowe

nie znajdą u nas przystępu, bez względu na to skądby wychodziły.

## WYDZIAŁ GROMADY GRUDZIĄDZ W LONDYNIE
DO
## WYDAWCY ORŁA BIAŁEGO.

*Obywatelu Wydawco !*

Nie bez zadziwienia czytamy artykuł ogłoszony przez twoje pismo w numerze 38ᵐ podpisany przez *Józefa Dybowskiego*. Autor artykułu chciał *objaśnić* i wytłómaczyć postępowanie większości Polaków zamieszkujących Londyn, których dotychczasowe polityczne działania, Emigracji nadto są znanemi. Zaczepieni niemoralnie, jesteśmy zmuszeni zadać fałsz, mniemanym *objaśnieniom*, nieśmiałym zapytaniom i dwuznacznym twierdzeniom autora, który rzuca potwarze opierane na samych domysłach niedowiedzionych niczém. Chociaż sprawozdanie obejmuje *rzetelny* stan rzeczy, spodziewamy się że twoja bezstronność i sprawiedliwość, nie odmówi umieszczenia naszej odpowiedzi — szczególniej, że nie czynimy napaści ale jedynie bronimy się.

Autor *Objaśnienia* mało uważał na słowa, które kreślił, a jeszcze mniej na sumienie. W pierwszem zaraz *Objaśnieniu* zadał sobie fałsz, kiedy mówi, » kilku członków Gromady Grudziądz zamieszkujących Londyn i t. d. » — a przecież autorowi, dobrze jest wiadomą exystencja korporacji odróżnionej jedynie przez miejsce pobytu. Gromada Grudziądz w Portsmouth i wydział tejże w Londynie, są jedném ciałem. Cała przeto nasza korporacja uchwaliła, nie jak autor mniema, przedstawić afrykańskie małpy, ale uczcić Narodowe Święto. Wezwanie nasze, opatrzone dziewięcio podpisami, przyjęte przez trzech członków innych korporacji — nie było zamknione szczupłem kołem, albo egoizmem korporacijnym, (jak się pokazało Gminy Londyn, znany zaś Towarzystwa Demokratycznego ). Na skutek naszego wezwania, Obywatel Ludwik Oborski, jako prezydujący i Obywatel J. Kryński, jako sekretarz ostatniego ogólnego zebrania Polaków, zaprosili wszystkich spół - braci na posiedzenie, 11 października 1840 r. Zgromadzenie aczkolwiek szczupłe, poleciło urządzić obchòd rocznicy — dopełniło świętej narodowej powinności.

Autor zdaje się być zgrozą przejęty, że chociaż większość Polaków zgodziła się na prywatne obchody, mniejszość przecież wykonała obchód publiczny — i to usiłuje wytłómaczyć przez swoje *niby* nieznane powody. Pozwól nam obywatelu przedstawić *rzetelne* powody. Czyliż nie autor sam, *On*, sam jedynie, podburzany swojemi osobistościami, dobrawszy sobie niektóre indiwidua swojéj korporacji, przeniosł osobistość nad rzecz, drobnostki własne i żakostwo, nad rzecz ogólną — nad Polskę ?

Mówi autor, że jedna osoba, J. B. Ostrowski, jego samego, jego sprzymierzeńców i *większość* zakładu Londyn zwrócił z drogi obowiązku, który przecież powinien być wyższy nad żakowskie dąsania się i chęć menerowania nad swojemi braćmi. Osobistość przemogła ! Dla dogodzenia osobistości, zapomniano o Polsce ! Przez osobistości, nie chciano, korzystać z chwili stósownéj i ważnej, przemówić nawet przeciw miejscowemu rządowi, który zawierał przymierze z tyranem naszéj Ojczyzny ! Był obowiązek narazić się, chociażby żołd odebrać miano. Lecz autor ze swojemi sprzymierzeńcami, wołał milczeć. Czyliż obchod rocznicy, nie jest najstósowniejszym czasem? Kiedyż my ludom, pośród których jesteśmy, powinniśmy udzielać nasze uczucia, nauczać, nasze podawać braterstwo ? Lecz tak czynić jest to wedle Autora, bydź *wichrzycielem*, uganiać się za imieniem, za wdzięcznością. Tak czynić, jest to być *nędznémi machinami*, Autor wolałby oglądać *afrykańskie małpy*, niż popierać, « mizerne osobiste namiętności ». Lecz któż powinien nosić plamę osobistych mizernych namiętności, czyli ci, którzy wykonali swój obowiązek, czyli sam autor, który powtórnie dał najniemoralniej dowody swoich mizernych namiętności ?.... Mamyż przypominać że autor, *Józef Dybowski,* kiedy przyszło wykazać publicznie najbrudniejsze exploatacje Towarzystwa Literackiego Przyjaciół Polski, chociaż nasz i Gromady wniosek przyjął, poprawiał, swoje zmiany wprowadził, a nawet za przyjęciem głosował, kiedy jednak przyszło publicznie dać podpis — cofnął się — widno że nieśmiał obrażać panów, do których ma jakieś duchowe simpatje.

Kończemy ostatnią uwagą. Bylibyśmy milczeli, gdyby autor broniąc siebie i swoją Gminę, był pozostał w granicach szlachetnej obrony. Lecz autor jakiż uchwycił sposób uniewinnienia siebie i swoich sprzymierzeńców? spotwarzania nas. Nawet chcemy mieć wymiarkowanie dla autora który nie pojmuje, że obchód rocznicy, bez podstępów, bez oczernień — bez mizernych namiętności, może być zrobiony.

Przyjęto na posiedzeniu Wydziału Gromady Grudziądz w Londynie dnia 5 Lipca 1841 r.

Prezydujący z kolei Jakób Cherubin.
Sekretarz wydziału Jan Kryński.

## NEKROLOG.

Dnia 14 Lipca b. r. zmarł w Paryżu z choroby raka w żołądku, *Drewnowski Marceli*, mający lat 34, rodem z Białostockiego, zostawił po sobie małżonkę pełną nieutulonego żalu, z domu *Marjannę Buszydłowską.* Pochowany 16 b. m., nad grobem przemówił Oby. poseł Karwoski następujące słów kilka.

» Bracia spół-rodacy moi !

» Łza żalu, łza bratnia nieostygła na licach naszych, towarzyszy nam z miejsca boleści i zgonu, na miejsce spoczynku przeznaczonego prochom ludzkim. Tém smutniejsza, tém boleśniejsze uczucie co ją rodzi, im częściej przychodzi nam pozostałym, uczuć nowę stratę, nad stratą — nową łzę uronić. Ale wierzajcie mi, wierzajcie uczuciom waszym, że ostatni z nas pozostali, jeszcze tęsknić będą za łzą żalu, smakować w jéj goryczy — jeżeli nie będzie komu uzacniać ich grobu łzą tułacza — łzą co zmywa grzech nasz spólny, grzech narodowy przeżycia Ojczyzny naszéj ! Tylko jéj odżycie zdoła zródło łez tych wysuszyć ; od śmierci na obcéj ziemi nas uwolnić, a nic więcéj : bo nic innego nie może, nic innego nie powinno. Starajmy się więc o to odżycie drogiej Ojczyzny naszéj ! spieszmy się.... !

« Czy Bóg, czy Ojczyzna policzy mi tę śmierć za dobrą » trapił się własném pytaniem zmarły nasz rodak spół-tułacz Marceli Drewnowski, czując że przychodzi mu nakoniec umierać na spokojném łożu choroby, a nie na polu walki, na którém za wiarę ojców, za Ojczyznę, za wolność wniéj, równość i miłość braterską — tylekroć innych poległo. Dziś tylko Bóg sam mógł mu dać prawdziwą odpowiedź, kiedy umierający, w ostatnich chwilach zbliżających go do Boga, jeszcze jéj odgadnąć niezdołał....

Czy my ją odgadujem — ciągle pocieszani przekonaniem : że wyobraziciele praw świętych narodu polskiego, przechowujemy ich nieskazitelność, kiedy z obcéj ziemi, znosząc długie dobrowolne tułactwo — oczekujemy niejako koniecznéj śmierci — śmierci co unosząc z sobą codziennie wyobrazicieli praw, zdawałaby się zarazem prawa unosić.... Czyli to spokojne

poświęcenie, chociaż pełne goryczy, nędzy, tęsknoty, zdoła wojującym odpowiedzieć: taką śmierć Bóg i Ojczyzna przyjmie wam za dobrą! A gdzie umarł Zawisza..... a jak umarł Konarski..... za co cierpi Zaliwski...?

Jest jeszcze trzecia śmierć..... śmierć niewoli! kto tą śmiercią nie umarł, a umrze na tułactwie, jeszcze, konając, zawołać może: Bóg i Ojczyzna taką śmierć policzy mi za dobrą.

Taką śmierć na tułactwie, przenosząc Marceli Drewnowski nad śmierć niewoli, dał dowód miłości Ojczyzny; taką śmiercią się niepokojąc, zostawił po sobie przekonanie gotowości do najwyższego poświęcenia dla kraju; czego dokonać szlachetnemu tułaczowi, wiernemu synowi ojczyzny, tylko długoletnia choroba niedozwalała. To przekonanie, jest najpiękniejszą pochwałą, jako mu zamiłowanie prawdy oddać nakazuje. Jego budujące powątpiwanie: czy śmierć spokojną dla kraju, nie na polu walki w kraju, Bóg i Ojczyzna za dobrą mu policzy, stało się zupełnym jego cnót polskich dowodem, prawdziwém jego jasnych pojęć twierdzeniem!

Nieraz ja byłem przy łożu śmierci; nie jednemu oczy zamknąłem: widziałem umierających ludzi stanu, ludzi znaczenia, ludzi zasług — a nie widziałem błogszéj spokojności umysłu w oczekiwaniu na śmierć, jaśniejszéj pogody w ostatnich chwilach życia, nad spokojność nad pogodę, co upiękniały zrywający się wątek myśli, gasnące ruchy życia które kamieniało. I gdyby Drewnowski nie zostawiał Ojczyzny w grobie, wiernéj i bogobojnéj małżonki w ubogiém sieroctwie — trudno byłoby znaleść znamie żalu, obawy i niepewności — na tle wiary, miłości i nadziei; widziałem śmierć prawdziwego polskiego tulacza, polskiego chrześcjanina! A on nie odparł pomocy wiary; żądał jéj; przyjął tajemnicze nawiedzenie Boga...... aby w Bogu spoczywał na wieki!

Pełen dobroci, sam pełen cnót chrześcjańskich, upatrywał je we wszystkich, co go otaczali, i odgadując jedynie dobre chęci, powinowaty, polecił troskliwości mojéj osieroconę małżonkę, cichą, spokojną, zaprzysiężonego przywiązania, chrześcjańskiego poświęcenia, podczas długiéj i ciężkiéj jego choroby — męczennicę. Spół-obywatel, wyborca kazał zająć się ostatnią, posługą; i kilka słów z garstką ziemi z mogiły Kościuszki którą na sobie nosił na własny grób rzucić. Ufność cnotliwego człowieka, staje się dla każdego nakazanym obowiązkiem. Obym najgłówniejszego obowiązku pozostałego, mógł dopełniać, wspierany spółczuciem waszém, pomocą waszą! Wdowa po tułaczu polskim, należy do opieki jedynie tułactwa polskiego.

Kazał mi kilka słów powiedzieć: słyszeliście je, drodzy spół-rodacy moi! dodać co do nich, mówić o szczegółach życia jego byłoby to życie toż-same, życie ogólne wojujących za Ojczyznę powtórzyć; gorące miłością Polski, życie polskiego tułacza od lat młodzieńczych do dziś dnia przytaczać. Życie Drewnoskiego było życiem ogólném, życiem naszém. Piękne to życie pojedyncze, które od życia narodowego oderwać nie można, aby nie zepsuć posągu całości, jaki długie ogólne poświęcenie polskie postawiło przy grobie Ojczyzny, jako strażnika jéj zmartwychwstania!»

---

*Piszą nam z Czech:*

Panie bracie, wiem że jesteś nie tylko Polakiem ale i Słowianinem, bo na herbie waszego pisma stoi: ZA NASZĄ I WASZĄ WOLNOŚĆ. Ja, te słowo *waszą* na wszystkich Słowian rozciągam, a nie tylko na Rossjan. Przesyłam kilka doniesień z Czech. Niech to ci służy za mały dowód, że Czechosłowiany kochają Polaków jak braci swoich. Dla czego tak rzadko wznosicie kwestją Słowiańską? Czy Emigracja nie wie że myśl Słowiańszczyzny ogromne robi postępy? Wy musicie wejść w ten ruch pracować nad wzajemnością między Słowianami. Daruj że tak bez ogródek ci piszę, bo wasze położenie jest ważne, bo wy tylko wolni jesteście chociaż bez Ojczyzny, wy tylko wolnie pisać możecie.

Czechosłowiańska narodowość (obejmując Czechów, Morawianów, Szlązaków i Słowaków) silnie się rozwija, coraz więcej stanowczy wywiera wpływ. Na dowód iż podobne dążenie nie istnieje tylko między uczonymi, ale że i cały Naród ma w niém udział, pozwalam sobie przytoczyć *bale czeskie*, dawane w Pradze 1839 i 1840 roku. Na ostatnim znajdowało się więcéj jak 2500 osób, od niepamiętnych czasów najliczniejszy zbiór balowy; było dużo znakomitych osób, między innémi gubernator królestwa czeskiego, hrabia Chotek. Na podobnych zabawach nie używa się innego języka jak czeskiego. Rozdawano dziewczętom mały zbiór poezji umyślnie na ten cel pisanych. «Welbi się w nich krasa czeskych djwek, neb laska ku wlasti, mnoché djwki stali se od te chwjle wlastenkami.» Policja podobnemu wystąpieniu nie mało robiła przeszkód, bo składa się albo z Niemców albo zniemczałych Czechów, jest to u nas jak u was zmoskwiczony Polak gorszy od Rossjanina. Aby pisma nie za nadto głośno o tych zabawach mówiły, kazano im, oprócz zwyczajnéj cenzury, zasięgać także, co nigdy nie miało miejsca, imprimatur policji, a to nie mało skaleczyło opis. Lecz podobny ucisk obudzi tylko reakcją.

Literatura narodowa wzmaga się. Maticzka czeska zaczyna teraz wydawać bibliotekę starych i nowych klassyków, ze starych wydano już: Staré prawo zemé ceské od Viktorina ze Wsehrd, a z nowych gotują do druku spisy Jungmana.

Towarzystwo ku pobudzeniu przemysłu wydawać będzie nadal swoim kosztem *Prumislncho posta*, przez dotychczasowego wydawcy i redaktora, Dra. Amerlinga. Jest to jeden z najuczeńszych Czechosłowian w naukach przyrodzonych, on to wykłada na wszechnicy prazkiéj (uniwersytecie prazkim) chemią i fizykę dla klas wyrobniczych, w języku czeskim.

Stany czeskie zadecydowały wydać swoim kosztem historją królestwa czeskiego przez Polackiego po czesku, pisana z polecenia tychże stanów, aby się stała dostępną dla całego narodu, bo pierwsze wydanie było niemieckie. Jest to radośnie widzieć że i szlachta czeska wspiera sprawę narodową.

Professor Purkiné na wszechnicy Wrocławskiéj, jeden z pierwszych fizjologów, przełożył i wydał tam dwa tomy Szillera. Zaczynają więc Czechy i za granicą dzieła swe wydawać.

Książe Camille de Rohan podpiera najsilniéj założenie seminarium (siemieniszné) dla wychowania nauczycieli szkół wiejskich w Czechach, a już zebrano na ten cel 120,000 franków. Chlubnie to dla nas, bo nie ma jeszcze w Austrji ani jednego podobnego zakładu. Szkoda tylko że nie staje razem obok tego seminarium dla kobiet, jak to w Lausanne już zrobiono.

---

Niniejszy numer kończy kwartał siódmy czyli trzeci w roku bieżącym pisma *Orzeł Biały*. Prenumeratorowie którzy nie nadeszlą umyślnego odmówienia, uważani są jako utrzymujący na kwartał następny. Należytość tak zaległą jako też przypadającą raczą prenumeratowie nadsyłać a osobliwie ci, na których ta ciąży za lat blisko *dwa*. Pieniądze w małych kwotach można składać w biórach deliżansów Laffite i Royale de France, à Mr *Sarmata* rue *Léopold* Nº 92, *faubourg de Namur*, w Bruxelli.

W BRUXELLI DNIA 28 LIPCA 1841 ROKU. — W DRUKANI BELGE-FRANÇAISE przy ulicy LÉOPOLD, Nº 92, Faubourg de NAMUR.